

Mamy się czym szczycić!

11 marca 2015

Projekt „Poland First to Fight – przypominamy o Polakach” ma na celu upowszechnienie na Zachodzie wiedzy na temat heroicznej roli Polaków podczas II wojny światowej. Z koordynatorem projektu Mateuszem Łabuzem rozmawia Arkady Saulski.

ARKADY SAULSKI: Państwa projekt ma przypominać o walce Polaków podczas II wojny światowej. Czy naprawdę wiedza na ten temat jest tak mała, że niezbędne są takie projekty?

MATEUSZ ŁABUZ: Wiele europejskich krajów prowadzi skoordynowaną politykę historyczną, która przynosi im określone zyski. Polska powinna iść tym samym tropem. Po pierwsze, mamy się czym szczycić – nasi naukowcy, żołnierze byli jednym z czynników, które zadecydowały o końcowym zwycięstwie w II wojnie światowej. Po drugie, polskie społeczeństwo, mimo wielu lat cierpienia i okrutnej okupacji, wielokrotnie dawało przykład ofiarności i męstwa. To właśnie Polacy są nacją, której reprezentanci odebrali największą ilość wyróżnień Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata w związku z ratowaniem ludności żydowskiej. Tymczasem w świat idzie wizerunek Polaka antysemitę, który towarzyszył nazistom w eksterminacji ludności żydowskiej. „Polskie obozy koncentracyjne” wyrządzają więcej szkód, niż nam się wydaje. Nie jesteśmy spadkobiercami zbrodniarzy, lecz bohaterów. Poza granicami naszego kraju często zapomina się o sojuszniku z Europy Środkowej. Jeśli my nie będziemy próbowali przypominać o bohaterach sprzed lat, to kto?

– Coraz częściej na zachodzie powtarzana jest narracja o Polakach jako współsprawcach Holocaustu. Tę podłą insynuację ostatnio przytoczyła nawet poważna austriacka gazeta. W jaki sposób walczyć z tego rodzaju opiniami?

– Jeśli mamy być skuteczni w walce z krzywdzącymi, antyhistorycznymi opiniami, musimy wyjść naprzeciw odbiorcom. Polska prasa nie ma siły przebicia na Zachodzie, wobec czego niezbędne jest posługiwanie się środkami docierającymi do zagranicznych czytelników. Internet, głównie ze względu na popularność i szybkość przekazu informacji, wydaje się idealnym narzędziem. Nie można również umniejszać roli polskich dyplomatów, którzy powinni reagować na wszelkie próby wypaczenia historii, szczególnie w kontekście tak newralgicznych kwestii jak odpowiedzialność za zorganizowanie systemu masowej eksterminacji. To nasz wspólny obowiązek, a jednocześnie wielkie wyzwanie.

– Co może być odpowiedzią na kłamliwe tezy na temat Polaków? Czy nakręcenie filmu lub serialu i sprzedanie go na zachodzie mogłoby to odmienić? A może jest tak, że dopóki Polska nie będzie silną gospodarką i znaczącym podmiotem w regionie te kłamliwe tezy będą wracać?

– Odpowiedzią musi być szybkie reagowanie i dementowanie nieprawdziwych informacji. Mimo tego nie da się wyłapać wszystkich krzywdzących opinii. Ludzie mają prawo do własnego zdania, ale nie mogą rozmijać się z rzeczywistością, z faktami. Nakręcenie filmu czy serialu może oczywiście pomóc polskiej polityce historycznej, ale nie będzie czynnikiem decydującym. Zgadzam się również z tezą, że postrzeganie danego kraju, także w kontekście historii, jest pochodną siły ekonomicznej i politycznej państwa. Historia oddziałuje na wiele dyscyplin, wpływa na liczne aspekty życia, ale jednocześnie jest mocno podatna na presję.

– Na razie chcecie przypominać polskich bohaterów i naszą walkę. Jakie będą dalsze działania?

– Niezależnie od powodzenia projektu będziemy kontynuować misję przypominania o polskiej historii. W przeszłości zapisana jest tożsamość naszego narodu. Nie chcę dokonywać generalizacji i stawiać znaku równości między słowami „Polak”

i „Bohater”, ale też nie godzę się na zestawienia „Polak – nazista” czy „Polak – zbrodniarz”. Mamy się czym chlubić, ale robimy to zdecydowanie zbyt rzadko, pogrążając się w martyrologii i użalaniu nad własnym losem. Owszem, nie było nam lekko, Polska przeżywała trudne chwile, ciężko doświadczył nas los. Mimo tego potrafiliśmy wychodzić z opresji obronną ręką – to chyba sukces? Warto walczyć o swoje i taką konkluzję powinniśmy wynieść z lekcji historii. Hasło „Poland – first to fight!” jest dzisiaj źle rozumiane. Nie jest to zakamuflowany apel o wykrwawianie się w pierwszym szeregu, lecz synonim wszechstronnego zaangażowania, walki o własne interesy. Sytuacja geopolityczna w czasie II wojny światowej zmusiła nas do bicia się na wielu frontach, być może nawet wbrew logice. Dzisiaj znowu możemy być „first to fight”, ale już nie jako „Chrystus narodów”, tylko samodzielny podmiot, który ma aspiracje do stawiania warunków i rozdawania kart. Jeśli jednak nie będziemy potrafili wywalczyć sobie prawa do prawdy historycznej, przegramy już na starcie.

– Czy chcielibyście wejść z projektem edukacyjnym do popkultury? Marzy Wam się, na przykład wielki hollywoodzki film o walce Polaków?

– Tego typu hasła brzmią pięknie, ale póki co są jedynie odległym marzeniem. Koncentrujemy się na celach przyziemnych, wykonalnych. Moją ambicją jest mówić o historii w sposób ciekawy, pokazać czytelnikom, że ta dyscyplina naukowa nie jest jedynie zbiorem dat i odległych postaci, ale cenną lekcją na przyszłość. Niech dzieciaki nie przysypiają podczas wykładu, uczą się konstruować samodzielne wnioski, argumentować i dopatrywać się związków przyczynowo-skutkowych. Tego typu umiejętności przydadzą się w każdej dziedzinie życia, a historia może być świetnym polem do nauki. Oczywiście marzy mi się hollywoodzki film z polskimi żołnierzami w roli głównej – Urbanowicz, Zumbach i spółka zapracowali na świetny scenariusz. Czesi dość udanie zekranizowali „Ciemnoniebieski świat”, przecierając szlaki dla bliźniaczej produkcji naszych

filmowców. Pojawia się natomiast oczywiste pytanie o środki i technologię. Kino wojenne cieszy się sporą popularnością, ale musi być zrobione porządnie i efektownie. Podobnie jest z historią. Bez odrobiny magii będzie tylko zbiorem nudnych, pusto brzmiących haseł.

Z Mateuszem Łabuzem rozmawiał Arkady Saulski

Źródło: Stefczyk.info